

Macierz Polska.

Tygodnik illustrowany dla dzieci i młodzieży

NR. 48.

CHICAGO, 28-go LISTOPADA (NOVEMBER 28-th), 1907.

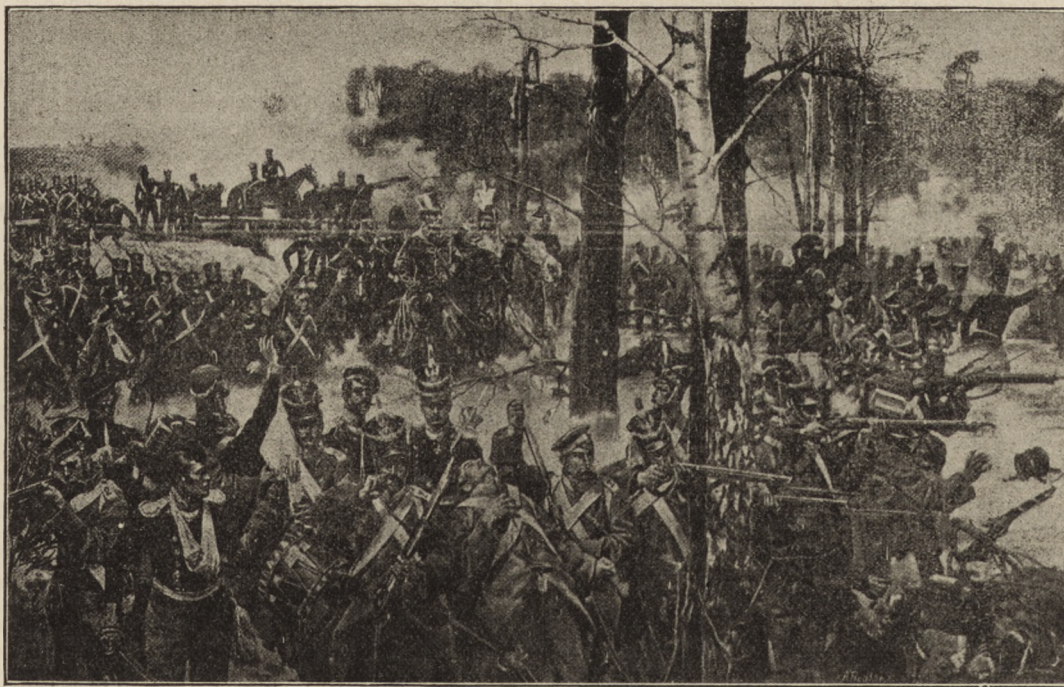
ROK (Year) VIII

ENTERED AT CHICAGO, ILL., POST OFFICE AS SECOND CLASS MATTER

POWSTANIE LISTOPADOWE.

Dnia 29 listopada br., ubiega 77 lat, kiedy gro-
no młodzieży wojskowej, ze szkoły podchorążych,
kształcącej oficerów, zorganizowane pod przewo-
nictwem Piotra Wysockiego w celu oswobodzenia
Ojczyzny, nie mogąc już dłużej znieść strasznego u-
cisku Moskali, wywołało powstanie, zwane listopa-
dowem. 29 listopada 1830 roku, na dany znak, któ-
rym było podpalenie starego browaru na przedmie-
ściu Warszawy, zwanem Solcem, powstańcy napadli

wali bank i skład broni, z którego 30,000 karabinów
rozdano wśród mieszkańców; kto żyw chwycił za
broń i stawał w szeregach za wolność Ojczyzny.
Ogromny zapal ogarnął powstańców. Przerażone woj-
ska moskiewskie wraz z ks. Konstantym opuściły
Warszawę i stanęły we wsi Wierzbnie. Przyłączyła
się też do nich mała część wojska polskiego, która
nie wierzyła w to, aby się powstanie powiodło, i dla-
tego wołała zostać przy Moskalach. W ten sposób



WALKA O OLSZYNKĘ W BITWIE GROCHOWSKIEJ. (Obr. W. Kosciak)

na Belweder, zamek ks. Konstantego, którego mieli
ująć. Wykonanie zamachu nie powiodło się, ponie-
waż browar podpalono zawczasie, kiedy jeszcze by-
ło jasno, wskutek tego nie wszyscy, należący do spi-
sku widzieli płomień i dlatego ułożone poprzednio
plany nie zostały należycie wykonane. Tyran, ksią-
żę Konstanty, zdołał uciec z zamku, mimo to po-
wstanie jednak rozwinęło się pomyślnie, gdyż z
pomocą ludu i wojska polskiego powstańcy opano-

w ciągu jednej nocy Warszawa została uwolniona
od Moskali i to bez wielkiego krwi rozlewu.

Na ogólne życzenie generał Chłopicki, został
naczelnym kierownikiem powstania z nieograniczo-
ną władzą, czyli został obwołany dyktatorem. Wy-
bór ten jednak był bardzo nieszczęśliwy, bo choć
sam Chłopicki był dzielnym i odważnym żołnierzem,
nie był jednak zdolnym na głównego dowódcę, a co
gorsza, nie wierzył w powodzenie powstania. To też

zamiast korzystać z zapasu wojska i ludu polskiego i śmiało uderzyć na nieliczne stosunkowo i przestraszone wojska rosyjskie, on wdał się w układy z Moskalami i myślał tylko o tem, jakby można całą sprawę pokojowo załagodzić.

Bezowocne układy trwały blisko dwa miesiące, dopiero gdy car Mikołaj I. odpowiedział, że nie chce słyszeć o żadnych układach, że Polacy mają się zdać na jego łaskę i niełaskę, stało się jasnem, że jeżeli Polacy chcą być wolni, muszą sami sobie tę wolność bronią wywalczyć. Chłopicki, który tyle zmarnował czasu, rzekł się dyktatury. Na jego miejsce powołano dzielnego i zębnego obywatela Michała Radziwiłła, którego Chłopicki pozostał doradcą. Radziwiłł nie był odpowiednim na to stanowisko, mimo to zapal w narodzie nie ostygł, owszem, zwiększał się jeszcze i niebawem zebrało się pod jego komendą około 60,000 wojska, ze 130 armatami.

Tymczasem car Mikołaj I. wysłał do Polski 150,000 żołnierzy z 400 armatami. Wojskiem dowodził wsławiony w wojenie tureckiej Dybicz. Armia moskiewska półkolem zbliżała się ku Warszawie, ażeby wzięciem stolicy osłabić ducha w narodzie i zgębić powstanie.

Przeciw Moskalom wyszedł generał Dwernicki i dnia 14 lutego 1831 roku z 3500 ludźmi stoczył pierwszą bitwę z 6000 Moskali. Znana piosenka: „Grzmia pod Stoczkiem armaty” — opowiada, jak Krakusy, bez rozkazu generała porwali się na armaty rosyjskie, które zdobyli od jednego zamachu i tem samem przechylił zwycięstwo na stronę polskiego wojska. Po tej wygranej powstał wielki zapal w Polsce i nadzieja dalszych zwycięstw oręza polskiego. Po tej szczęśliwej i pełnej dobrych wróżb na przyszłość potyczce, wojska polskie stoczyły kilka innych, niemniej szczęśliwych z nieprzyjacielem potyczek.

Pierwsza wielka bitwa miała miejsce 25 lutego pod wsią Grochowem i tam wojska polskie okryły się nieśmiertelną sławą i wystawiły sobie niespożyty pomnik swej odwagi, dzielności i bohaterstwa.

Na prawym brzegu Wisły, pod Grochowem, stanął rosyjski generał Dybicz na czele stutysięcznej armii, naprzeciw której stanęła garstka Polaków, licząca zaledwie 46 tysięcy ludzi.

Walka rozpoczęła się o mały laszek zwany „Olszynką”, który Dybicz koniecznie chciał zdobyć. Przypuścił on 9 ataków, ale wszystkie dzielnie zostały przez nasze wojska odparte, przyczem odznaczył się szczególnie sławny Pułk Czwarty.

Dybicz spostrzegł, że choć ma przeszło dwa razy tyle wojska, co Polacy, to jednak zamało, aby zdołał pobić naszych, prosił więc o wstrzymanie walki, czyli o zawieszenie broni. Zawieszenie nastąpiło 21 lutego, a 24 i 25 lutego, gdy Dybicz przez ten czas otrzymał nowe posiłki, walka zawrzała na nowo.

Zacięta bitwa rozpoczęła się znów o Olszynkę, której broniły dwa pułki polskie, a na którą Moskale skierowali cały ogień artylerii. Walka była krwawa i zacięta, w której Chłopicki bez munduru, w surducie i kapeluszu dowodził i ciężko został ranny granatem w obydwie nogi. Olszynkę utrzymały nasze wojska, ale wskutek ranienia Chłopickiego, bo wojsko zostało bez komendy, jakoteż wskutek przeważających sił nieprzyjacielskich bitwa została nierozstrzygnięta. Nieprzyjaciel cofnął się w porządku. W strasnej tej bitwie poległo naszych 5000, Moskale zaś stracili 14,000 ludzi.

Po tej bitwie Radziwiłł rzekł się dowództwa, które objął Jan Skrzynecki. Ten do swego sztabu powołał generałów Chrzanowskiego i Prądzyńskiego. Dwernicki otrzymał rozkaz udania się przez Lubelskie na Wołyn, a generał Giełgud na Litwę. Polscy wodzowie przez dłuższy czas staczali zwycięskie potyczki z nieprzyjacielem. Upadek Dwernickiego, który w usiłowaniach przedarcia się przez wojska nieprzyjacielskie do Kamieńca Podolskiego został otoczony i zmuszony wejść w granicę sąsiedniej Galicyi i złożyć broń w ręce Austriaków, spowodował kilkotygodniową przerwę w zapasach nieprzyjacielskich obu wojsk. Dopiero 26 maja przyszło pod Ostrołęką do krwawej bitwy.

Adam Karwowski, biorący udział w powstaniu, w swoich „Wspomnieniach” tak opisuje bitwę ostrołęcką:

„Z pod Nura szliśmy pośpiesznym marszem na Ostrołękę, dokąd także zmierzał Skrzynecki z pod Tykocina. Za nami postępował Dybicz, za Skrzyneckim gwardye. Wreszcie dotarliśmy do Ostrołęki. Wojsko polskie przepравиło się na prawy brzeg Narwi, na lewej pozostawił Skrzynecki najnieogłodniej nasz korpus pod Tomaszem Łubieńskim i sławny pułk czwarty piechoty pod Ludwikiem Bogusławskim.

Było to 26 maja. Nikt w obozie o bitwie nie myślał, najmniej wódz naczelny, który najspokojniej stanął kwaterą w Krukach, a nawet wysłał parki artylerii gościńcem do Rożan, zostawiając przy działach niewielką liczbę naboju. Żołnierz rozsypany, rozebrany wypoczywał, kąpał się i gotował sobie strawę.

Wtem o godz. 8 zrana generał Pac, wyjechawszy na objazd posterunków, słyszy huk dział od strony Troszyna i niebawem spostrzega z daleka kolumny rosyjskie, rozwijające się, jak ogromny wachlarz, ażeby oskrzydlić korpus Łubieńskiego. Natychmiast więc posyła adjutanta do Skrzyneckiego i każe jeździe Łubieńskiego przejść czempredziej na prawy brzeg Narwi.

Czas był wielki, bo już piechota Kamińskiego cofała się przez miasto ku mostowi. Część dywizji jego, odcięta, musi torować sobie drogę kosa

i bagnetem. Nasz pułk XIV-ty i tu, jak pod Nurem, wytrzymuje ataki ze wszystkich stron. Ułani, dragoni, piechota rosyjska uderzają nań po kolei i rozbijają się o niego, jak o skałę, a dzięki jego uporczywemu męstwu, przeprowadza Kamiński za most trzy pułki; XIV-ty przechodzi za nimi, IV-ty zasłania odwrót. Przed samym mostem, zastępują mu drogę grenadyerzy Szachowskiego w zbitych kolumnach. Wtedy czwartaki, zwyczajem swoim w chwilach ostatecznych, plują w panewki, z grzmiącym okrzykiem hurra! robią sobie bagnetem wyłom wśród kolumn nieprzyjacielskich i wchodzą na most. Ale za nimi postępują krok w krok grenadyerzy Szachowskiego, pod osłoną krzyżowego ognia 70 dział, które Dybicz ustawił był na wzgórzach. Na moście toczy się bój zażarty, czwartaki i grenadyerzy kłują się bagnetami, spychają do rzeki, biją kłobami.



JÓZEF CHŁOPICKI.

Tymczasem na prawym brzegu Narwi, wśród wojska polskiego, nieprzygotowanego do walki, nieład wszczyna się okropny, a naczelnego wodza nie ma. Zbiera więc Prądyński w największym pośpiechu artylerję, ustawia dwie baterie na wzgórzach, wysuwa się nad sam brzeg rzeki, ale z przeciwległego brzegu, znacznie wyższego, razi artylerja rosyjska okropnie naszych, rozstawionych na równinie, wśród bagien.

W tej chwili ukazuje się Skrzynecki. Na widok, co się dzieje, ogarnia go rozpacz i całkiem traci głowę. Prądyński, zawsze przytomny wśród największego niebezpieczeństwa, radzi, aby nie troszcząc się o przechodzenia nieprzyjaciela przez most, ustawić na wzgórzu całą artylerję, stąd przerzedzać szyki Rosyan, a potem rzucić na nich całą masę piechoty. Skrzynecki nie zważa na jego przedstawienia, chwytając batalion po batalionie — naprzód III-go, po-

tem XIV-go, potem XX-go pułku i prowadzi jeden po drugim przeciw nieprzyjacielowi; ale bohaterские wysiłki daremne, bo każdy batalion topnieje pod morderczym ogniem kartaczowym 70 dział nieprzyjacielskich.

O 3ciej po południu, nastaje chwila okropna; artylerja nasza, której zabrakło naboju, milknie. Wszystko zdaje się być straconem.

Na szczęście nadchodzą jaszczyki z Rożan i niebawem grzmiały na nowo nasze baterie na wzgórzach, z których zstępują w bojowym szyku dywizye Małachowskiego i Rybińskiego. Walka toczy się dalej z jeszcze większą po obu stronach zaciętością.

Langerman, z 1-szym pułkiem strzelców pieszych, rozsypanych w tyraliery, wchodzi po pas w trzęsawiska i sprzęta setkami żołnierzy Pahlen. Stary Pac spycha nieprzyjaciela do Narwi, ale, gdy przypada przed mocno przeredzonym i ciągłym bojem wyczerpany pułk IV-ty i z okrzykiem: — Za mną, dzieci! — rzuca się w ogień, pada przeszyty dwiema kulami, a czterech żołnierzy, pomiędzy nimi Bogusław Palicki, który był później lekarzem w Kościanie, unosi go z ognia na karabinach.

Jak poprzednie poszczególne bataliony, topnieją także dywizye Małachowskiego i Rybińskiego. Jeszcze jazda nasza nietknięta — Skrzynecki wysyła ją w ogień, sam rzuca się na czele II-go pułku ułanów na nieprzyjaciela, ale grunt błotnisty nie dozwala jeździe naszej ani się rozwinąć, ani rozpędzić należycie. W ataku ginie waleczny generał Kicki. Szarże kawalerji nie powstrzymują nieprzyjaciół, których coraz większe masy, z ogromną brawurą po stosach trupów, przez most przechodzą.

Była już 6-ta godzina z wieczora. Wojsko polskie było rozbite, wycieńczone, zdziętkowane. Już nie chodziło o zwycięstwo, lecz o to, aby armia Dybicza nie przeszła na prawy brzeg Narwi.

Od tej chwili, Skrzynecki, którego płaszcz był całkiem podziurawiony kulami, bo swej osoby nie oszczędzał, odzyskawszy zimną krew, oddał wielkie usługi wojsku. Nieustraszony, nieugięty, był na polu bitwy jakby sztandarem, około którego wszystko się kupiło. Gdy wojska rosyjskie, rozpościerając się na prawym brzegu Narwi, utworzyły jakoby wał przed własnymi bateriami, wtedy Skrzynecki bierze na lewym skrzydle szczątki dywizji Kamińskiego, Prądyński na prawym skrzydle dwa bataliony strzelców pieszych, do których przyłączają się różne kupy żołnierstwa, i obaj prowadzą swoje kolumny do ataku, a równocześnie pułk III-ci ułanów przypuszcza szarżę. Wznawia się bój zawzięty, ginie dzielny generał Kamiński, nasz pułkownik Krasicki, który z potrzeby zsiadł z konia, dostaje się w niewolę. Wtem nadbiega szosa, co koń wyskoczy, Bem ze swą ośmiodziałową konną baterją, która dotąd stała w rezerwie, a zbliżywszy się do

mostu na dwieście kroków, w mgnieniu oka szykuje armaty i zaczyna walić kartaczami w ściśnięte szerogi Rosyan, którzy padają jak muchy pod morderczym ogniem i zaczynają ustępować za most. Przytomność Bema uratowała wojsko nasze od najokropniejszej klęski.

Plac boju pozostał przy nas, ale okupiśmy to stratą 7000 ludzi w zabitych i rannych, a był to sam kwiat wojska polskiego; 2,000 dostało się w niewolę.

W tej bitwie otrzymałem postrzał karabinowy w udo, koledze zaś memu szkolnemu, Szymańskiemu, urwała kula armatnia obydwie nogi. Jęcząc nad drogą, błagał przechodzących, aby go dobili, ale napróżno.

Nieporządek w wojsku naszym był po bitwie nie do opisania. W nocy zwoływano się nawzajem. — Pułk ten a ten! — wołano — batalion ten a ten!



JAN SKRZYNECKI.

— Tym sposobem formowaliśmy się na nowo. Nazajutrz naczelny wódz nakazał odwrót. Dybicz, który stracił 15000 ludzi, tak był osłabiony, że dopiero w kilka dni wysłał generała Witta w pogoń za naszą armią.”

Od tej bitwy wskutek niezgody między dowódcami polskimi, wojska nasze mimo swej waleczności zaczęły ponosić klęski, co spowodowało oziębienie ducha tak w narodzie, jak i w samym wojsku i zaczęto już na dobre tracić wiarę i nadzieję w pomyślny skutek powstania. Wreszcie wzięcie Warszawy przez nieprzyjaciela zgotowało grób powstaniu. Wprawdzie było jeszcze kilkadziesiąt tysięcy wojska, ale nie było wodza, któryby dzielnością, a przede wszystkim zapalem i wiarą w powodzenie przedsięwzięcia wskrzesił nowego ducha i zagroził wszystkim do nowego podjęcia świętej sprawy. Powstanie upadło, sprowadziło na naród srogie prze-

śladowania i ucisk, pod którym tyle już lat jęczy. Z upadkiem jednak powstania, nie upadł naród i nie upadła w nim nadzieja lepszej przyszłości, przyszłości niezależnej a pełnej chwały, blasku i potęgi. Ostrołęka nie skończyła jeszcze naszych rachunków z Moskalami, jak Grunwald nie zakończył ich z Prusactwem.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Z podróży do Afryki.

(Ciąg dalszy).

POWRÓT NA OKRĘT.

Czas wracać, bo statek wkrótce ruszy, a słońce prędko tu zapada i noc przychodzi z nienacką. Pogubiliśmy się z towarzyszami we włóczędztwie wzdłuż magazynów, musimy się teraz szukać. Otacza mnie znów nad wodą gromada czarnych drapichróstów i małych dwunożnych pcheł murzyńskich. Jedni zapraszają mnie prawie przemocą do łodzi, drugie skaczą i żebrzą. Z każdą chwilą zwiększa się natręctwo, a zmniejsza moja cierpliwość — gdy wtem nagle pierzcha wszystko. Co się stało? Oto zbliża się policyant angielski — Hindus. Ten nie żałuje bata na kolorowych, a w razie potrzeby zapobiega nawet zbytniemu wygórowaniu cen towarów po sklepach.

Tymczasem nadchodzą nasi towarzysze, zbliża się krypta arabska i siadamy. Jest nas czterech, licząc w to szafarza okrętowego, który czynił zapasy w porcie i za którym wnoszą na krypę ćwierci wołów, białe barany z czarnymi głowami, wory ziemniaków i jakieś warzywa, zapewne przywiezione z Anglii, albo z Indyi, bo przecie tu nic się nie rodzi. Podnoszą żagiel i krypta poczyną się kołysać na fali — ruszamy. Otacza nas ciemność, ale woda po obu bokach fosforyzuje przepysznie. Już nie pojedyncze, błękitne gwiazdy wyskakują z głębin, ale całe snopy brylantów.

A teraz gdzie jest nasz statek? Na ogromnej, ciemnej przestrzeni portu błyszczą okienka kilkudziesięciu statków, jak okienka chałup we wsi; gdyby jeszcze rozległo się szczekanie psów, lub pianie kogutów, złudzenie byłoby zupełne. A i tak chwilami zdaje mi się, że zbliżam się ku wsi. Wreszcie po dłuższym błądzeniu dobiliśmy do naszego parowca i choć z trudem, z powodu falowania wody, dostaliśmy się na pokład. Na okręt ładowano węgle, od czego turkot kół zębatach i zgrzyt łańcuchów jest tak szalony, że ani mówić, ani słyszeć się nie można. Nagle w nocy, gdyśmy się już położyli do łóżek, nastaje cisza, wskutek której rozbudzam się z pólśnu

i myślę przytomnie, że już żuraw przestał pracować i że zapewne ruszamy. Jakoż przez ścianę kabiny słyhać szeroki, ogromnie tęskny szum fali; statek poczyną się kołysać i kołysze jak do snu, póty, póki resztki świadomości nie stopnięją zupełnie w tym ruchu, mroku i szumie.

V.

NA OCEANIE.

Przez dwa dni wydobywaliśmy się z zatoki A-deńskiej, morze było złe, chwiejba ogromna. Krótkie, ale wysokie fale rzucały statkiem, jak im się podobało. Nie chorowałem, czułem się jeno zmęczony i zbity. Przy takim morzu bolał człowieka plecy, piersi, ściany żołądka, a w kościach siedzi znużenie takie, jakby trzy dni rąbał drzewo, lub wspinał się na strome góry.

Nareszcie wydobyliśmy się na pełne morze, przemknawszy się przededniem koło groźnego przyłądka „Guardofui”, najeżonego ostremi skałami, o które ukropy morskie, przy lada wichrze, biją i tłuką z niesłychaną potęgą, obejmując je śnieżną obręczą piany. Na oceanie trzymaliśmy się stale o sto dwadzieścia mil od brzegu. Tak czynią wszystkie statki w drodze na południe z powodu nader silnego prądu, płynącego wzdłuż wybrzeża w stronę północną. Za to w powrotnej drodze płyną bardzo blisko lądu.

Ocean był rozkołysany. Jechało się jakby po wzgórzach i dolinach. Ruch ten jednak nie nuży, owszem sprawia pewną przyjemność i zadowolenie. Koło południa wiatr ucichł. Coraz łagodniejsze jego tchnienia zdawały się wygładzać powierzchnię oceanu. Niebo stało się błękitne, woda przybrała barwę turkusów. Tylko drganie promieni słonecznych w zmarszczkach fal czyniło pozór deszczu ognistego i rozsiewało takie blaski, że oczy znieść ich nie mogły. Wtem całe stada ryb latających poczęły się podnosić z wody. Zrywają się one nagle z pod fali, jak kuropatwy z wrzosów i lecą kuropatwim lotem nad powierzchnią morza; w końcu zapadają, tworząc takie wypryski w wodzie, jakie tworzą krople nawalnego dżdżu. Czasem spadają też na okręt. Tego dnia popołudniu kucharz okrętowy przyniósł nam jedną, która uderzywszy się o maszt, wybiła sobie oko. Ma ona sześć do siedmiu cali długości, głowę tępą, grzbiet niebieski, brzusek srebrzysto biały. W akwaryum w Neapolu widziałem gatunek daleko większy i zabarwiony na czerwono. Ta widzialna zbliska, podobniejsza jest do motyla, niż do ptaka. Skrzele jej piersiowe przezroczyste i połyskujące metalicznie, są tak rozwinięte, że sięgają ogona. Kształtem przypominają konika polnego, zwanego babką, który unosząc się nad wodami, rad usiąść na tataraku, sitowiu, dreście wodnym i liliach.

Odtąd do samego Zenzibaru towarzyszyły nam całe gromady tych ryb, wynoszące czasem po kilka set sztuk.

FOSFORYSCENCYA MORZA.

W nocy z 10go na 11ty widziałem nadzwyczajne zjawisko morskie. Było już bardzo późno, kiedy znużony czytaniem wyszedłem na pokład i ujrzałem nagle, że całe morze jest koloru kredy. Sądziłem z początku, że mnie oczy łudzą, ile żem wyszedł z izby oświetlonej na mrok. Rzuciłem oczyma na drugą stronę statku — taż sama białosc, jak gdyby morze zmieniło się w mleko. Wówczas zawołałem kapitana, zbudziłem mego towarzysza, śpiącego w kabinie, i po chwili razem przypatrywaliśmy się zjawisku.

Cisza była zupełna, woda leżała bez ruchu, jakby powierzchnia oceanu skrzepła pod śniegiem. Poszliśmy na przerzutkę, by oczyma objąć większy widnokrąg. Wszędzie cicho, biało! Kapitan oświadczył nam, że to światło morza, ale właściwie mówiąc w tej białosci nie było żadnego światła, ani połysku, była ona tak matowa, jak całun. Księżyc nie świecił. Gwiazdy czyniły pozór srebrnych gwoździ, ponabijanych w żałobne obicie, albowiem niebo, w przeciwieństwie d o morza wydało się czarne, jak kir. Było w tem coś mistycznego, a zarazem przeraźliwie smutnego. Mieliśmy takie uczucie, jakby już nas przeniesiono z ziemi na inną planetę, gdzie wszystko jest odmienne — i niebo i morze, gdzie panują tylko te dwie trupie barwy i gdzie wśród tajemniczych mroków życie płynie w dusznym ucisku, w niepokoju i zabłąkaniu.

To wrażenie innego świata, innej planety, było tak silne, iż przypuszczam, że nikt mu się z nas nie mógł obronić. Nawet kapitan mruczał do siebie po niemiecku, że widowisko to nie sprawi mu przyjemności. Powiedział nam potem, że widywał już taką białą wodę, ale nigdy w tym stopniu i nigdy tak daleko od brzegów. Zresztą widocznie był niepokojny i poszedł zobaczyć barometr, który jednak, jak się pokazało, wcale nie odczuwał zjawiska.

Przez długi czas zostałem na pokładzie, czekając jakichś zmian, ale ta dziwna fosforyscencya trwała przez całe godziny. Zdawało mi się chwila mi, że morze staje się jeszcze bielsze, a niebo czarniejsze. Zauważyłem tylko, że szlak, ciągnący się za statkiem, który podczas zwykłych nocy widać doskonale, teraz ledwie był dostrzegalny i tylko dlatego, że wśród ogólnej białosci połyskiwał błękitnie. Zjawisko, w miarę, jak przywykały oczy, stało się wreszcie przez samą długość trwania nużące, to też na godzinę, lub półtorej przed świtem położyłem się spać, zostawiwszy jeszcze białe, jak kreda, morze i czarne, jak kir, niebo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

JÓZEF GRAJNERT.

ŻYCIE ZA WIARĘ.

Opowieść przeszłości.

(Ciąg dalszy.)

Książę Henryk, który nie chciał być z Niemcami się łączyć, przedstawił się królowi Ludwikowi i został od niego przychylnie przyjęty. Uśmiechnął się król i zdziwił, że tak młody książę, zaledwie 18 lat liczący junak, i chociaż wyglądający pokaźnie, ale jeszcze bez zarostu na twarzy, miał odwagę i tyle zapału, by się puścić ze szczupłą liczbą orężnych w tak dalekie, skwarne i niebezpieczne krainy. Rozmawiali z sobą to po łacinie, to po niemiecku, gdyż książę Henryk nie znał języka francuskiego.

— Łatwo tam możesz książę zginąć z garścią swoich — rzekł król Ludwik — Turków tam, Seldżuków, Kurdów i Saracenów, jak piasku w morzu, a ich krzywych jataganów nie zliczyć!

— U nas, Wasza Królewska Mość, jest takie przysłowie: „Raz kozie śmierć!” — odpowiedział nasz książę — a my tu wszyscy już dawno ofiarowaliśmy życie za świętą sprawę.

Uśmiechnął się znowu przychylnie król, podał powtórnie dłoń księciu i przedłożywszy mu, aby w dniu tak gorącym rozebrał się ze zbroi, sam naprzód z siebie uczynił przykład i zaprosił Henryka do obiadu.

Ucztowali więc wspólnie z zaproszonymi wodzami w obszernej komnacie jednego z większych domów w Widdyniu. Na ucztę była też obecna jadąca razem z mężem królowa francuska, a obok niej siedziało za stołem kilka dam dworskich, pysznie, jak królowa sama, wystrojonych.

Po dwudniowym odpoczynku, niezmiernie wojsko francuskie wyruszyło dalej ku południowi. Nasz dzielny, acz stosunkowo szczupły hufiec, postępował za niem; przebyli wspólnie wielkie i skaliste Bałkany, dłuższe postoje odbyli w miastach i okolicach Filipopola, Adrianopola, aż przecież znaleźli się u starożytnych, bizantyjskich bram i murów wielkiego Konstantynopola. Szli Francuzi tutaj i przez Węgry tą samą drogą, jaką odbyli wpierw przed dwoma miesiącami niemiecscy krzyżowcy.

Cesarzowi Konradowi towarzyszyli w tej wyprawie: synowiec jego książę Fryderyk Szwabski, późniejszy cesarz Fryderyk Barbarossa, biskup frejzyngijski Otton, brat jego przyrodni i wielu innych książąt niemieckich.

W Konstantynopolu panował wtedy cesarz grecki Manuel I, a choć był ożeniony z Irenę, siostrą żony Konrada, moralną i pobożną kobietą, je-

dnakże z dumnym, nadętym i porywczym szwagrem był w nieprzyjaznym stosunku. Zaostrzył się jeszcze więcej ten stosunek przez to, że synowiec Konrada, ów Fryderyk Szwabki poczynił sobie w pochodzie z wojskami greckimi, jakby z nieprzyjacielskimi. Gdy na przykład dowiedział się, że kilku greckich żołnierzy zabiło przez chciwość dla pieniędzy pewnego chorego zamożnego Niemca w Adrianopolu, Fryderyk wpadł do miasta, spalił klasztor, w którym chory znalazł był przyjęcie i rozpoczął formalną wojnę z greckim wojskiem.

Rozdrażniony tem postępowaniem książęcego Szwaba, niemniej dumny cesarz Manuel nie chciał się nawet widzieć ze szwagrem. Konrad przeto, zatrzymawszy się przez kilka dni na przedmiesiach ogromnego Konstantynopola, w dzisiejszej Perze i Galacie, a potem zawsze w charakterze nieprzyjaciela względem cesarza greckiego, przeprowił się we wrześniu tegoż roku z Konstantynopola do Małej Azji. Lecz bez porozumienia się przyjaznego z tym cesarzem, czyż mogła się udać wyprawa, zmierzająca przez kraje nieznane, podległe berłu tegoż, do Ziemi Świętej?

Otóż na wstępie szatan pychy znalazł przystęp do szlachetnie zaczętego dzieła.

Zaledwie też wojsko niemieckie stanęło na ziemi azyatyckiej, kiedy Konrad pokłócił się z przyrodnim bratem swoim, biskupem Ottonem, o to, jaką drogą ruszyć do Palestyny. Cesarz Konrad chciał dążyć krótszą drogą, utworowaną przez pierwszych krzyżowców, która prowadziła przez państwo Ikońskie do Antyochii. Otton przeciwnie żądał, aby jechać wzdłuż brzegów morskich na Efez; ponieważ droga ta, acz znacznie dłuższa, łatwiej pozwala zaopatrywać się w żywność. Konrad uparty nie ustąpił i biskup Otton odłączył się wraz z wielu niemieckiej.

I oto drugi wróg niezgoda, zakradł się tam, gdzie należało iść w jedności na wspólnego wroga wiary.

Obie tak rozdzielone armie nie przeczuwały tego, że szły na własną zgubę. Ottona i jego wojska podejrzliwi bizantyjscy Grecy nie puścili do żadnego z nadbrzeżnych miast swoich, a choć zaopatrywali krzyżowców w żywność, to dostarczali ją złą, niezdrową i za wielką cenę; wreszcie umyślnie wojsko błędnymi prowadzili drogami. Z tej przyczyny, tylko garstka Niemców z tego oddziału dosięgła granic Syrii.

(Ciąg dalszy nastąpi).



HISTORIA PARASOLA.

Niepodobna oznaczyć epoki, w której ten przedmiot tak niezbędny w każdej porze roku, został wynaleziony. Według Chińczyków, pierwszy parasol wykonała żona znakomitego architekta, zwanego Lupan, na dwa tysiące lat przed narodzeniem Chrystusa. Kiedy mąż budował piękne domy, żona, zamknięta w pokoju, pracowała cierpliwie i wytrwale, posługując się trzciną, bambusem i tkaniną jedwabną.

Po upływie pewnego czasu zdziwił się Lupan, gdy małżonka pokazała mu jakiś nieznanym przedmiot i rzekła:

— Dumny jesteś Lupanie z tego, że stawiasz domy, chroniące ludzi od deszczu i słońca; o ileż mój wynalazek jest wyższym. Patrz oto dom, który można wszędzie zabierać z sobą i być pod nim równie od słońca jak od deszczu zabezpieczonym.

Mąż schylił głowę w pokorze, a wdzięczni Chińczycy wprowadzili w życie drogocenny wynalazek.

W starożytnej Grecji parasol był używany podczas igrzysk Bachusa, nietyle dla wygody, jak dla przepychu.

Uczony badacz Wilkinton wspomina, że wśród egipskich wykopalisk znaleziono oryginalną płasko-rzeźbę, przedstawiającą jakąś etyopską księżniczkę, siedzącą na wozie, ciągniętym przez woły; za nią stoi mężczyzna, zapewne niewolnik z otwartym parasolem dziwaczного kształtu.

Podczas przedstawień w starożytnym Rzymie w dni wietrzne, kiedy nie można było rozpostrzeć zasłony, rozdawano widzom parasole, o czym wspomina pisarz rzymski Pliniusz.

W orszaku matrony rzymskiej zwykle były dwie niewolnice, z tych jedna niosła wachlarz, a druga parasol. Deszczochrony rzymskie odznaczały się prostotą, robiono je z dużego kawałka skóry.

W średnich wiekach użycie parasoli było tracone. Zastąpiły je baldachimy, pod którymi ustawiano trony książęce, lub też używano je, jak w naszych czasach, podczas procesji religijnych. W r. 1176 doża wenecki kazał sobie zrobić wspinały parasol, pod którym ukazywał się publicznie podczas uroczystości; a w 1288 r. za panowania Jana Dandolo Rzeczpospolita Wenecka uzyskała pozwolenie od Papieża, na umieszczenie złotego posążka Zwiastowania Najświętszej Panny na wierzchołku parasola doży.

W Anglii, we wspaniałej indyjskiej galerii w „South-Kensington-Muzeum” znajduje się ze dwadzieścia parasoli, które książę Walii przywiózł ze swej podróży na Wschód w 1877 roku. Każdy z nich

odznacza się oryginalnością kształtu i materii, jaką jest pokryty.

W Marokko tylko cesarz i najbliżsi członkowie jego rodziny mają prawo nosić parasole; taki przywilej w tamtejszym klimacie stanowi dla ogółu mieszkańców nie małą przykrość.

We Francji parasole rzadko były używane i rozpowszechniły się dopiero po rewolucji.

Parasolki powstałe z parasoli stały się przedmiotem zbyt kownym w naszym wieku. Elegantki za restauracji we Francji przesadzały się w bogatych ornamentach lasek, które robiono z kości słoniowej, szylkretu, pokrywano złotem, mozaiką, wysodzano drogimi kamieniami; na pokrycia używano bogatych tkanin i koronek.

W ciągu minionych lat znów wznowiono te zbyt kowne mody, zastępując prawdziwe klejnoty fałszywymi. Przyznać trzeba, że najpiękniejsza laska do parasolki jest drewniana, starannie rzeźbiona.

ABECADŁO O CHLEBIE.

Przez Władysława Bełzę.

A. B. C. Chleba chcę,
Lecz i wiedzieć mi się godzi,
Z czego też to chleb się rodzi.

D. E. F. Najpierw siew.
Rolnik orze ziemię czarną,
I pod skibę rzuca ziarno.

G. H. J(ot). Ziarno w łot,
Zakiełkuje w ziemi łonie,
I kłos buja na zagonie.

Ł i L. Gdy już cel
Osiągnięty gospodarza,
Zboże wiozą do młynarza.

M. N. O. Każde źdźbło,
Za obrotem kół, kamienia
W białą mąkę się zamienia.

P. Q. S. Tu jest kres!
Z młyna piekarz mąkę bierze
I na zacier rzuca w dzierze.

R. T. U. I co tchu
W piec ogromny wkłada ciasto,
By chleb miały wieś i miasto.

W. X. Z. I chleb wnet!
Patrzcie, ile rąk potrzeba,
Aby mieć bochenek chleba.

MACIERZ POLSKA

TYGODNIK POWIEŚCIOWO-ILLUSTROWANY

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

wychodzi co czwartek, każdego tygodnia

Adres redakcji: **MACIERZ POLSKA,**

31 INGRAHAM STREET,

CHICAGO, ILLINOIS

Prenumerata roczna wynosi \$1.00.

lub miesięcznie 10 ct

Pojedynczy numer 3 centy

Adres administracji: **MACIERZ POLSKA,**

141-143 W. DIVISION STREET.

CHICAGO, ILL.

MACIERZ POLSKA

AN ILLUSTRATED WEEKLY FOR CHILDREN AND YOUNG PEOPLE

Issued at Chicago every Thursday.

Editor's address: **MACIERZ POLSKA,**

31 INGRAHAM STREET,

CHICAGO, ILLINOIS

Subscription \$1.00 a year or 10 cents a month.

Single copy 3 cents

Address of Business Office

THE POLISH PUBLISHING CO.

Publishers of

MACIERZ POLSKA

141-143 WEST DIVISION STREET.

CHICAGO, ILLINOIS

F. Orczyk.**WIELCY I MALI ODKRYWCY.****Dokończenie.**

W poprzednim numerze pisałem o tej wielkiej potędze ducha człowieka, cierpliwości, którą każdy z was, mali czytelnicy, łatwo nabyć może, jeżeli tylko chce zadać sobie troszkę trudu i pracy, bez tych bowiem, nikt jeszcze niczego nie osiągnął. Każda rzecz, którą chcemy posiadać, albo umieć, wymaga pewnego z naszej strony wysiłku i pracy, wymaga ich i nabycie cnoty cierpliwości. Kto chce być cierpliwym, musi się nauczyć nim być, jak się nauczył czytać, pisać i rachować

Jakim zaś sposobem można się uczyć cierpliwości, powiedziałem już poprzednio: trzeba rozpocząć od najprostszych rzeczy codziennych. Kto nie umie być cierpliwym w małych, drobnych rzeczach i przykrościach, ten nie będzie miał tej siły w wielkich rzeczach i w wielkich przykrościach. Cierpliwość przy rozplątywaniu węzła u sznurówki od trzewika, cierpliwość w małych przykrościach zwolna doprowadza nas do cierpliwego rozplątywania różnych zagadnień i węzłów życia i zachowania spokoju i równowagi w największych jego przeciwnościach, jak tego mamy przykłady na wszystkich Świętych i wielkich odkrywca i wynalazcach.

Wprawdzie nie każdy może być i będzie wielkim wynalazcą, ale każde z was, dzieci, może być i powinno być użyteczne dla siebie i dla bliznich. Stąd też każde z was może być pewnym wynalazcą i odkrywca, bo starać się powinno o wynajdywanie tego, co właśnie może was uczynić pożytecznymi, a ta-

kich wynalazków każde z was może codziennie bardzo wiele zrobić. Pytacie jakim sposobem?

Słyszaliście o Nansenie, który swoją podróżą do bieguna północnego zdziałał dużo dobrego dla nauki, odkrył wiele nieznanych dotąd uczonym ludziom rzeczy, otóż opowiem wam o innym, a raczej innej, małej podróżniczce i odkrywcy.

Na ulicy U w mieście P. mieszkała mała dziewczynka, która bardzo chętnie odbywała różne wędrowki po całym domu rodzicielskim. W suterynach tego domu, w małej izdebce, mieszkała pewna uboga i chorowita staruszka, której rodzice dziewczynki dali darmo mieszkanie. Razu jednego mała wędrowniczka zapuściła się w swojej podróży po domu aż na dół do suteryn i przypadkiem weszła do izdebki, zamieszkaną przez ową staruszkę. Dziecko zasmuciło się widokiem ciemnej komórki, na której ścianach nie było ani jednego obrazka. W jednej jednak chwili błysnęła dziewczynce nowa myśl: pobiegła coby prędzej do swego pokoiku, wzięła stamtąd własne dwa obrazki i powiesiła je w komórze staruszki, której tym uczynkiem sprawiła niezmierną uciechę.

Powiedzcie, czy ta dziewczynka nie jest także odkrywca, owszem, jest, bo do okazania dobrego serca, odkryła drogę, o której dotąd nikt nie pomyślał, nawet jej własni rodzice.

Opowiem wam o innym jeszcze odkrywcy. Pewien chłopiec pokłócił się ze swoim towarzyszem. Rozgniewany, przyrzekł sobie, że nigdy nie przebaczy urazy. Nagle w domu przyszła mu myśl, żeby pójść do przyjaciela i pogodzić się z nim. Początkowo bał się, że go koledzy wyśmieją i wydrwią, w końcu jednak wstał energicznie i pobiegł do przyjaciela, który się bardzo zdziwił tą wizytą. — Widzisz, powiedział przybyły, przyszedłem cię przeprosić za to, że cię podrażniłem do tego stopnia, żeś mnie uderzył. — Wówczas drugi wybąknął zmieszany: — Przecież to ja zawiniłem. To ty powinienś mi przebaczyć.

Przez chwilę chłopcy patrzeli na siebie w zakłopotaniu, potem podali sobie dłonie i pogodzili się zupełnie. I to był odkrywca, który wynalazł drogę do wspaniałomyślności lepszą, niżli kułakowanie się i gniewy.

Myślcie teraz cierpliwie i wy, czytelnicy, nad jakim wynalazkiem, którym możecie okazać waszym rodzicom, nauczycielom, lub towarzyszom dobroć serca, nie trzeba bowiem wam sądzić, że już nic nowego nie można wymyśleć w tym względzie, że wam pozostaje tylko uczyć się tego, co inni odkryli. Przeciwnie, gdy tylko uważnie i cierpliwie zastanawiacie się będziecie, odkryjecie wiele zupełnie nowych i dotąd wam nieznanych rzeczy.

LALECZKA.

Drogie dzieci! jestem sobie
 Laleczka z wystawy.
 Wkrótce pewnie ktoś mnie kupi
 Dla was do zabawy.
 Gdy już będę w waszych rączkach,
 To bardzo was proszę,

Brzydkim, co się zowie,
 Bo nie miałam rączek, nóżek,
 Ni włosów na głowie.
 Wnet mię jednak wzięły czyjeś
 Ręce... i za chwilę
 Miałam już peruczkę jasną



Grzecznie ze mną się obchodźcie.
 Niedbalstwa nie znoszę,
 Więc mnie na noc po zabawie
 Kładźcie do łóżeczka,
 O, bo wielu, wielu trudów
 Owocem laleczka
 Najpierw byłam ot, potworkiem,

Na niej loczków tyle...
 Potem mocno do korpusu
 Przszyto mi głowę,
 Wreszcie stroić mnie zaczęto —
 Kokardki pąsowe.
 Bardzo ładnie ozdobiły
 Mą białą sukienkę,

Z książką w ręku wyglądałam
 Na grzeczną panienkę.
 Teraz stoję na wystawie,
 Patrzę na ulicę,
 Pewnie sobą jaką małą
 Dziewczynkę zachwyce!
 Obyż się to prędko stało!
 Tak tu nudno w koło,
 A tam będę się wraz z dziećmi
 Wesoło bawiła.

Halina Bielska.

O kraju, gdzie nie ma kar.

CZARODZIEJSKA BAJKA.

(Ciąg dalszy).

— Wiesz pewno, Milo, że gdy się zgrzejesz, to na całym ciebie twoim występują kropelki wody z maleńkich otworków w skórze.

Mila spojrzała na rączki swoje i przesunęła palcami po czole.

— A na moim ciebie niema kropelek — rzekła.

— To dlatego, że jesteś brudna — mówiły dalej elfy. — Maleńkie otworki na twoich rączkach są zamknięte, więc kiedy się bawisz i biegasz, kropelki, które są w ciebie twoim, chcą wyjść i nie mogą. Muszą pozostać w środku, i dlatego to czujesz się ociężałą i znużoną.

Jurek, słysząc to, rzekł:

— Tak, to samo mówiła mi kiedyś mama.

— Jaka szkoda, że nie pamiętałeś o tem — rzekła królowa — bo jesteś jeszcze brudniejszy, aniżeli twoja siostrzyczka.

Jurek pomyślał, że królowa ma słuszość, bo i on właśnie w tej chwili dopiero spostrzegł po raz pierwszy, jaki jest brudny. Rączki miał czarne i lepkie, a ubranie całe piaskiem zasypiane. Mama zwykle czyściła jego sukienkę rano, gdy jeszcze spał, lecz dziś nie uczyniła tego.

— Podoba ci się ten ogród, Jurku? — spytała królowa.

— Bardzo, królowo! — odparł chłopczyk.

— Czujesz, jak tu świeżo, jak tu pachnie łądnie? — pytała dalej królowa. — Widzisz, jak się te kwiatki pięknymi barwami jako tęcza mienia?

— Tak, królowo — mówi Jurek.

— A wiesz ty — ciągnęła dalej królowa — dlaczego one są takie świeże i pochnące? Oto dlatego, że co dzień rano myją się rosą, a gdy deszcze zacznie padać, to nie uciekają, nie chowają się, po kątach, lecz podnoszą twarzyczki do góry, aby je deszcz obmył i spłukał.

Jurek, słuchając tego, spuścił główkę ze wstydu.

— Dotknij się, Jurku, rzeczce znów królowa, tej ślicznej lilijki.

A Jurek spojrzał na lilijkę, jako śnieg bielutką, potem na własne ręce i zawstydzony zawołał:

— Ach, królowo, nie każ mi dotykać jej, bo ją poplamie mojemi brudnemi rękami.

— To potańcuj z tą oto dziewczką — rzekła królowa — weźcie się za ręce i tańczcie, aż wam każe przestać.

I zaraz z pomiędzy elfów wystąpiła śliczna mała panienka, istny dwzoneczek polny. Lecz Jurek przypadł do królowej znów ją prosi, by mu nie każała tańczyć z tą śliczną istotką, bo ją z pewnością zawała swojemi rękami brudnemi.

— Coby się stało — myśli Jurek — gdybym ja mojemi bucikami zabłoconemi dotknął jej czyściutkich zielonych trzewiczków! Albo gdybym moim ubraniem zabrudzonym musnął jej leciuchną sukienkę niebieską! Na nic byłyby trzewiczki i sukienka.

Lecz więcej jeszcze, aniżeli wszystko trapiło go to, że ta miluchna panienka, taka czyściutka i wdzięczna patrzy na niego — na takiego brudasa szkaradnego.

— Och, jakżebym chciał być czysty! — jęczy biedny Jurek. I wtem spostrzega, że wszyscy dokoła patrzą na niego, i każda para oczu elfów zamienia się nagle w lusterko, a w każdym lusterku Jurek widzi siebie. I widzi swoje włosy potargane, buzię umorusaną, usta umazane powidłami, które jadł na podwieczorek, sukienkę zakurzoną i brudną, a rączki — no, już lepiej nie mówmy o rączkach. Możecie sobie wyobrazić, że Jurkowi wcale nie było przyjemnie widzieć się takim w oczach wszystkich elfów. To też byłby się chętnie schował pod ziemię ze wstydu. Ale nie śmiał ruszyć się z miejsca, więc tylko zakrył oczy rękami.

Wtenczas królowa elfów przemówiła łagodnie:

— Chodź tu domnie, Jurku!

Jurek musiał więc spuścić rękę i zbliżyć się do królowej. Ucieszył się, gdy zobaczył, że już nie może się widzieć w oczach elfów.

— Widzę, że już jesteś wyleczony ze swego upodobania do niechlujstwa — rzekła królowa. — Lecz zanim stąd odejdziesz, musisz wysłuchać, co ci mam do powiedzenia. Takie dzieci, co nie lubią być czyste, przywykają do tego, żeby się nie myć dostatecznie. Z tego powodu czują się często znużone i ociężałe, a to sprawia, że stają się też niedbałe i leniwe. Nie chce im się postarać, żeby ucieszyć mamusię, zrobić jej przyjemność. Czy ci miło, gdy twoja mamusia jest smutna?

Dokończenie nastąpi.

BEZ RODZINY.

WEDŁUG POWIEŚCI

H. MALOT'A.

Ciąg dalszy.

Witalis tymczasem ubierał już Frygę. Wkrótce weszła ona dziwnie ustrojona. Miała na sobie czerwona spódniczkę, biały fartuch, chustkę skrzyżowaną na piersiach, jak to noszą francuskie wieśniaczki i biały czepek na głowie.

— Kiedy szanowna publiczność jest na mnie tak łaskawą — mówił prostując się Witalis — to przedstawię jej bardzo pracowitą gospodynię Magdę, i na usługach jej zostającego Zerbino.

Małpa i pies kłaniali się dokoła szanownej publiczności i tak pięknie, jak Kapi.

Potem gospodyni Magda wzięła się do porządkowania izby. Uchwyciła miotłę i poczęła nią zamiatać, a kto z publiczności wysunął się za sznur, chcąc jej się bliżej przypatrzeć, Fryga odgrażała mu się miotłą z tak zabawną miną, że dokoła wybuchało śmiechem.

Witalis wyjął z torby różne sprzęty gospodarskie i poustawiał na ziemi. Zaraz małpa przysuwając sobie małe stoliczki i siadając przy nim na krzeselku, zwróciła się do Zerbina, jakby wskazując mu coś ręką.

— Gospodyni Magda — tłumaczył Witalis, kaze sobie przynieść koszyk z robotą.

Jakoż po chwili Zerbino postawił przed nią koszyk. Fryga wyjęła z niego najpierw okulary i włożyła je na nos, uzbroiła się w naparstek i zaczęła szyc. Kobiety, żeby przypatrzeć się bliżej robocie, o mało nie zerwały sznura. Przytem głośno wzdychały i wykrzykiwały, podziwiając ścięgi proste i drobne. Gdy jedna z wieśniaczek wyrwała z rąk małpy jej szycie, żeby je pokazać nie mogącej się docisnąć sąsiadce, niestrudzona gospodyni Magda, ujęła w swe kosmate łapy tłok od maślnicy i wywijała nim ta, że aż się rozlegało. Zerbino młócił tymczasem trochę rozrzuconego żyta; robił to niezręcznie, bo przechylając się, opadał na przednie łapy i znowu z trudnością musiał się podnosić. Ujrawszy to małpa, rzuciła bicie masła, a odpędzając z gniewem Zerbina, wzięła się sama do młocki.

— Zobaczmy, jak gospodyni Magda da sobie radę z męską robotą — mówił Witalis.

Fryga wywijała małemi cepami wcale niezgorzej, bo łatwo jej było utrzymać się na dwóch tylnych łapkach. Pracowała usilnie, bo aż jej się chustka rozwiązała, a czepek na bakier przekreślił.

Tymczasem Witalis począł grać skoczego walcika. a wszystkie trzy psy w podskokach, w takt muzyki biegały, przeskakując przez krzesła, przez sto-

lik, a potem przez Frygę, która rzuciwszy cepy, w boki się podparłszy, krążyła na dwóch łapach. Śmiechy rozlegające się dokoła świadczyły o zadowoleniu widzów.

Wówczas Fryga szła, jak Kapi, pomiędzy publiczność zbierać pieniądze. Robiła to ona z daleko mniejszą powagą, ale z większą natarczywością, bo skoro nic nie otrzymała, sama sięgała do kieszeni skąpego widza, albo też wskakiwała mu na kolana. stroiła tysiączne ucieszne figle, dopóki czegoś nie wyłudziła. Gdy czasem jakiś swawolny chłopak, zamiast groszaka, wsunął jej oderwany naprędcę guzik, małpa wybuchała gniewem, rzucała mu w twarz guzikiem i kazała sobie płacić prawdziwemi pieniędzmi. Pomału ludzie poczęli się rozchodzić. Fryga oddała Witalisowi prawie pełny woreczek. Staruszek skończywszy rachowanie brudnych pieniędzy, uśmiechnął się i rzekł:

— Niezły mamy dochód z dzisiejszego przedstawienia!

Zrozumiałem już teraz, co to są przedstawienia, nie mogłem tylko pojąć, jaka mnie w nich rola przypadnie.

6. ZOSTAJĘ KOMEDYANTEM.

Na drugi dzień wieczorem mieliśmy bardzo brzydką pogodę. Wiatr dął ogromny, a chmury duże i ciemne, jak kłęby dymu, przesuwały się szybko po niebie. Potem deszcz puścił się drobiuteńki, ale gęsty i nie ustający ani na chwilę. Skoro słońce się skryło, na ziemię mrok padł zupełny, a deszcz stawał się coraz gwałtowniejszy. Nie mając na sobie ani jednej suchej nitki, zziębnięci i głodni, upadaliśmy ze znużenia.

— Odwagi mój chłopcze! Tam, gdzie te światła widać — spoczniemy — mówił mi Witalis, po którego siwych włosach spływały krople deszczu.

Wszedłszy do wioski, zapukaliśmy do pierwszej z brzegu chaty. Przezywając nas włóczęgami, zatrzaśnięto nam drzwi przed nosem.

W drugiej i trzeciej, nie lepsze spotkało nas przyjęcie.

Ah! matko, jakżem żałował ciepłego kącika przy piecu, gdzie chroniłem się przez długie lata.

Nakoniec znalazł się jakiś litościwy człowiek, który pozwolił nam przenocować w stodole. Obawiał się tylko, żebyśmy przypadkiem gdzie nie zaprუსzyli ognia i dla tego odebrał Witalisowi zapałki. Otaczała nas zupełna ciemność, ale mieliśmy przynajmniej dach nad głową. Witalis nie zapomniał o wieczery, złożonej z kawałka suchego chleba.

Ostatnimi czasy matki Barbary nie byłem zepsuty dobrem jedzeniem, jednak z jakąż rozkoszą wspominałem, teraz przyrządzoną przez nią wodnistą, ale gorącą zupę, która mi się wydawała wówczas wcale niesmaczną. Przy tem nie miałem na sobie, co się nazywa, suchej nitki. (Ciąg dalszy nastąpi).

KRONICZKA TYGODNIOWA.

Z AMERYKI.

W prześladowaniu Polaków Prusacy nie ograniczają się już tylko w zabranych przez siebie polskich krajach, ale radziby to prześladowanie rozciągnąć po całym świecie. W tym celu wysłali oni do Ameryki jednego z największych naszych wrogów i prześladowców, aby tutaj, w kraju wolnym, pobudził on swoich ziomków do składania pieniędzy, za które tem skuteczniej i łatwiej mogliby Prusacy wywłaszczać polski lud i wypędzać go z własnych zagrod i własnej ziemi. Tutejsi jednak Niemcy bardzo zimno przyjmują europejskiego wysłannika, bo sam się przyznaje, że spodziewał się lepszego przyjęcia od swoich rodaków za Oceanem.

Nowe parafie polskie. Polacy znani są już na całym świecie ze swojej religijności i pobożności, bo gdziekolwiek się osiedlą, zaraz czynią starania około budowy kościoła i szkoły. Do wielu już istniejących parafii przybędą niebawem nowe parafie w Tanton, Mass., w Toledo, O. i w Hamtramck, Mich.

Niedobory po raz pierwszy w kilku ostatnich latach zaczynają wykazywać rachunki kolei amerykańskich. Z nadeszłych sprawozdań 24 kolei z pierwszych tygodni listopada wynika, że przesilenie krajowe dotyka również i te najpopłatniejsze instytucje. Wogóle przesilenie pieniężne spowodowało zastój w pracy, bardzo liczną emigrację do Europy i dało się odczuć nie tylko u nas, ale i w Europie, gdzie wskutek tego wiele przedsięwzięć zbankrutowało.

Zatarg na morzu. Kanadyjski okręt strażniczy „Wigilant” strzelił raz do amerykańskich rybaków i po długiej pogoni zabrał 4 rybaków do niewoli. Znajdowali się oni na miejscach zakazanych.

Nauka we więzieniu. W stanowym więzieniu w Ossing, N. Y. dla więźniów zaprowadzono regularne wykłady z różnych dziedzin nauki.

Z POLSKI.

Zabór pruski. Prusacy w prześladowaniu Polaków nie znają już granic, nie pozwalają nawet na odwiedziny najbliższych krewnych. Do włodarza we Wolkowie przybył w odwiedziny jego zięć, którego aresztowano i osadzono we więzieniu w Lesznie. W Toruniu znów wytoczono 4 obywatelom proces za to, że urządzili powitanie dla ks. Okoniewskiego, gdy wychodził z więzienia, w którym Prusacy zamknęli go wraz z 7 innymi księżmi, którzy stanęli w obronie dzieci, niechających się uczyć katechizmu po niemiecku. Wyrobnikowi Trawickiemu w Bukowcu rząd odebrał poprzednio dane pozwolenie na budowę domu mieszkalnego, zmuszając tem samem biednego człowieka do wyjazdu za Ocean.

Zabór austriacki. We Lwowie na cerkiewnej wieży, którą miano zburzyć, odkryto bardzo stare malowidła na ścianach, jakoto: aniołki, ornamenta, i ludowe motywy. Wobec tego zaniechano poprzedniego zamiaru burzenia wieży, a natomiast postanowiono ją odnowić, aby owe malowidła zachować. — Dzienniki ruskie donoszą, że na pewnej pocztę gina pieniądze, przesyłane z Ameryki.

Zabór moskiewski. Według doniesień wspaniała i starożytny kościół w Wiślicy grozi upadkiem i ruiną, jeżeli rychło nie zostanie odrestaurowany. Odnowienie kosztować będzie przeszło 50,000 rubli. Staraniem lubelskiego Tow. rol. zostanie otwarta w Nałęczowie szkoła rolnicza. Z Włodzimierza Wołyńskiego donoszą, że w dwóch okolicznych wsiach wybuchła azjatycka cholera. Wielki pożar nawiedził Nowogródek. Od zapalonej odryny słana pożar

prędko rozszerzył się po mieście, niszcząc w swoich płomieniach domy i chudobę ludzką.

ZE ŚWIATA.

Rosya. W Odesie zakończył się proces wytoczony przed sądem wojennym przeciw 27 żołnierzom z 1 pułku mikołajewskiego. Dwaj sierżanci i jeden szeregowiec skazani zostali na śmierć za znieważenie portretu carskiego. Wyrok natychmiast wykonano i rozstrzelano zasądzonych. W Kijowie i w guberni kijowskiej szerzy się w zastraszcający sposób cholera azjatycka, a oprócz niej jeszcze grasują tyfus i szkarlatyna. — W sobotę Rosya zapłaciła Japonii \$24,302,200, jako „kosztą” utrzymania jeńców w czasie wojny, co w rzeczywistości stanowi kontrybucję wojenną. — Patryoci rosyscy bardzo mało mają zaufanie do nowej Dumy i zgoda nie wierzą, aby ona zrobiła coś dobrego dla kraju.

Londyn. W sobotę panowały w ciągu dnia takie ciemności, jakich już od niepamiętnych czasów nie było. — Według świeżo wydanej statystyki nieszczęśliwych wypadków w Alpach wynika, że w górach zginęło 75 turystów, a 350 zostało ciężko pokaleczonych. Śledztwo wykazało, że nieszczęścia spowodowane są zwykle lekkomyślnością turystów, którzy bez przewodników i bez znajomości gór sami puszczają się na zwiedzanie najniebezpieczniejszych miejsc. Odtąd nikomu już nie będzie wolno zwiedzać i wspinać się na takie miejsca bez należycie obeznanego przewodnika. — Z Londynu donoszą też, że do Chicago, wybiera się Włoch Demetrio Maggiora, wynalazca nowego aparatu do oczyszczania powietrza z mgły i sadzy. Aparat przedstawia się jako długa na 60 stóp u góry rozszerzona rura, z której eksplozja acetyleny powoduje prąd powietrza, zabierający z sobą w górę mgłę i dymy, które później różne prądy powietrzne unoszą i rozpraszają i tym sposobem oczyszczają powietrze w danej miejscowości.

Paryż. Amerykańscy turyści po Europie znajdują się w bardzo przykrem położeniu z powodu przesilenia finansowego w S. Z. Wielu z nich poprostu nie ma za co wrócić do kraju, ponieważ nie mają dosyć gotówki przy sobie, a czeków wystawionych na tutejsze banki nowojorskie tamtejsi bankierzy nie chcą przyjmować.

ZAGADKI.

SZARADA.

Trzecie drugie to kiedy się wstanie —
Samo pierwsze dziecka powitanie —
Drugie trzecie zwierząt pomieszkanie —
Półtrzecie i czwarte to opera panie
Którą jeśli umiesz graj na fortepianie.
Czwarte trzecie to senne widziadła...
Trzecie czwarte będzie do zwierciadła...
Pierwsze trzecie przez ciepło powstanie.
Czwarte pierwsze jest w szkole na ścianie,
Jeśliś je zgadł, to powiem, że całe
Da ci różne widoki wspaniałe.

ZAGADKA

1. Który miesiąc ma tylko jeden dzień?
2. Czytaj mnie prost, że mnie składają się plony.
Czytaj mnie wspak, a jestem zawsze czerwony.

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA.

Ze sylab O — ko — da — szek — ham — A — nar —
o — wo — per — dra — kiet — czyz — Wan — ni — gni

— snyk — ja — na — cw — ma — no — kan — Ir — a
— ga — wa — da — gur — kuck — burg — so, ułożyć 14
wyrazów, z których litery początkowe utworzą imię i na-
zwisko poety polskiego.

Znaczenie wyrazów: 1). Imię żeń.; 2). tkanina jedw.;
3). Część ciała; 4). roślina; 5). rzeka; 6). rzecz słodka;
7). Miasto w Niemczech; 8). poeta polski. 9). Kwiat; 10).
Część łańcucha; 11). imię żeń.; 12). ptak nocny; 13) zwie-
rzę; 14). Miasto w Syberyi.

ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z NR. 46.

SZARADA: na — u — czy — cie — le.

ZAGADKA: młodość.

Łamigł. sylabowa: mewa, Anna, rycerz, Y, armata,
Kościuszkó, oko, nurek, okno, pomarańcza, noga, igła, Cze-
sław, koza, Anioł: **Marya Konopińska.**

Z NASZEJ KORESPONDENCYI.

Whiting, Ind.

Drogi Przyjacielu!

W tym liście, opiszę krótko czterdziestogodzinne nabo-
żeństwo, które się odbyło w naszym kościele w dnia 8, 9
i 10 b. m. Dzień przed nabożeństwem W. W. Księża słucha-
li spowiedzi, tóż samo czynili przez wszystkie 3 dni. W pią-
tek o godz. 8mej rano nabożeństwo rozpoczęło się wystawie-
niem N. N. Sakramentu i Mszą św., na której śpiewaliśmy.
Na trzeciej Mszy św. o godz. 9tej również śpiewaliśmy, a
dwóch chłopców szkolnych grało na skrzypcach. Przez całe
trzy dni ministranci i dziewczęta w białych sukienkach kłę-
czyły przed ołtarzem. Nabożeństwo zakończyło się i proce-
syą, w której wzięły udział różne towarzystwa. Nabożeń-
stwo to odbyło się bardzo uroczystie za staraniem Przew.
naszego Prob. Sierocińskiego i W. W. Sióstr nauczycielek.
Bardzo mi żal, że Drogi Przyjaciel nie był na tej uroczysto-
ści, ale mam nadzieję, że na drugi rok przyjedzie na nią do
nas. Kończę mój listek z wielkiem uszanowaniem i pozdro-
wieniem.

Jan Tokarz, ze szkoły św. Wojciecha.

Milwaukee Wis.

Drogi Przyjacieli!

Pierwszy to mój list do Przyjaciela. Nazywam się Jan
Hoehnem. Mam lat dwanaście i chodzę do parafialnej szko-
ły św. Kazimierza, trzy lata. Staram się bardzo uczyć po
polsku i kocham moją nauczycielkę, bo jest bardzo dobra,
ale nam nie chce powiedzieć, jak się nazywa Przyjaciel.
Jak ją o to zapytamy, to tylko się uśmiechnie, i mówi że
Przyjaciel przyjechał z Krakowa, aby dla nas pisać w Ma-
cierzy, i że mieszka w Chicago. Ja bym rad chciał wiedzieć
jak się nazywa ten Przyjaciel, co umie tyle wierszyków,
zagadek i powiastek. Proszę Cię Przyjacielu, powiedz mi
Twoje nazwisko.

Ja i mój towarzysz idziemy co tydzień na pocztę po
Macierz, ale ostatni tydzień października to chodziliśmy
często, a tam nic nie było, aż dopiero 6 listopada przyszło
naraż 6 paczek. Lubimy bardzo Macierz Polską.

Pozdrawiam cię, Przyjacielu i mój towarzysz także.

Jan Hoehnem, ze szkoły św. Kazimierza.

Milwaukee Wis.

Drogi Przyjacielu!

Chcę Ci oznajmić że i ja, Twoja nowa przyjaciółka,
jestem abonentką „Macierzy Polskiej”. W naszej klasie
nieomal wszystkie dziewczęta, a także i chłopcy prenume-
rują ten tygodnik. W zeszłym tygodniu otrzymaliśmy pier-
wszy okaz „Macierzy”.

Uczęszczam do szkoły świętej Jadwigi i jestem w sió-
dmej klasie. Moją nauczycielką jest Siostra Marya Taida,
a proboszczem naszego kościoła i zarazem rektorem szko-
ły, jest Wiel. ks. Bronisław Celichowski, bardzo od nas
dzieci i parafian kochany i szanowany. Na drugi raz na-
pisać więcej, zostaje.

.. Z szacunkiem,

Marta Peplińska, ze szkoły św. Jadwigi.

Milwaukee Wis.

Kochany Przyjacielu!

Dowiedziałam się, że w szkole św. Kazimierza wiele
dzieci przyjęło z radością „Macierz Polską”, z niemniejszą
radością przyjęły to piśmko i dzieci naszej szkoły św. Ja-
dwigi. Jestem w siódmej klasie. Wszystkie dzieci w naszej
klasie, tak chłopcy, jak i dziewczęta starają się uczyć do-
brze, czytając zaś „Macierz Polską”, tem więcej pragną
się nauczyć. Jest tam wiele pięknych i początkujących powia-
stek i poezji. Innym razem napiszę więcej.

Tymczasem żegnam kochanego Przyjaciela.

Klara Jopkówna, ze szk. św. Jadwigi.

Milwaukee Wis.

Drogi Przyjacielu!

Nie znam Cię, kochany Przyjacielu, i nigdy Cię nie
widziałem, wszakże to mi nie przeszkadza do pomówienia
z Tobą piśmiennie.

W naszej sali parafialnej odbyło się przedstawienie
pasyjne w obrazach ruchomych. Dochód czysty był na ko-
rzyść parafii, więc też sala była przepełniona dziećmi.
Najprzód pokazano nam obraz Papieża Piusa X, potem na-
szego Przewielebnego Biskupa, a i Biskupa Quigley'a z
Chicago; także fotografię naszego Wielebnego ks. Probosz-
cza. Obrazy te były okłaskiwane radośnie. Szkoda że
Twojej fotografii tu nie było, bo byłaby również radośnie
przyjęta.

Obrazków wszystkich było przeszło 200, a z tych oko-
ło 40 ruchomych. To samo przedstawienie było powtórzo-
ne w piątek i w niedzielę dla starszych.

Kochany Przyjacielu, przyjmij tę parę słówek i przy-
syłaj nam Macierz co tydzień. Z pozdrowieniem

Franciszka Kupczakówna, ze szkoły św. Kazimierza.

Milwaukee, Wis.

Drogi Przyjacielu!

W pierwszym moim liściku chcę Ci oznajmić, co się
dzieje w naszej parafii. Dach naszego kościoła będzie pokry-
ty łupkiem. Rozmiar łupku jest niewielki. Całą masę tego
materiału nawozili na nasze podwórze.

Także będą malowane ściany naszego kościoła, chór
będzie powiększony i ołtarze odnowione. Nasz proboszcz,
Wielebny ks. Bronisław Celichowski, kolektował na ten cel.
Pozdrawiając Cię, kończę mój list,

Twój mały przyjaciel,

Roman Dych, ze szkoły św. Jadwigi.

Milwaukee Wis.

Kochany Przyjacielu!

Po raz pierwszy otrzymaliśmy „Macierz Polską” w
naszej szkole w zeszłym tygodniu. Dziewczęta i chłopcy,
ucieszyli się bardzo, gdy usłyszeli, że możemy pisywać do
Macierzy i że drogi Przyjaciel zawsze coś odpowie. Po-
wiastka „Chodził na bum” jest bardzo piękna, i kiedy ją
czytam, to muszę się śmieć. Jestem w siódmej klasie, a na
nauczycielką moją jest Siostra M. Taida. Kończę mój list, a
z pewnością na drugi raz napiszę więcej.

Żegnam Kochanego Przyjaciela.

Franciszka Schmeltrówna, ze szk. św. Jadwigi.

ODPOWIEDZI.

J. Tokarzowi. Szkoda, że „Przyjaciół” nie mógł być na tej uroczystości, którą opisałeś, miałby być sposobność i przyjemność poznać swoich młodych przyjaciół, którzy pierwsi na jego wezwanie zaczęli pisywać liściki. Za pozdrowienie „Przyjac.” dziękuje.

J. Hoehmanowi. Pierwszy, a pewnie nie ostatni, twój liścik ucieszył „Przyjac.”, a szczególnie to, że tak o-choćnie uczysz się polskiego języka i że kochasz swoją Siostrę nauczycielkę. Sądząc jednak, że wszystkie dzieci podobnie, jak ty, kochają swoje nauczycielki, które wzup-pełności na to zasługują. Mniemam też, że „Przyjaciół” bez wymienienia swego nazwiska zyska sobie wasze zaufanie, nazywa się on „Przyjacielem” waszym i takim w rzeczywi-śności jest, bo was kocha. Czy ci to wystarczy?... M. P. będziecie już regularnie otrzymywali.

Fr. Lepakowi. „Przyjac.” dziękuje za opis owego nie-szczęśliwego wypadku i cieszy się, że z ochotą czytasz M. P. Nie będziesz tego żałował.

Kl. Jopkównie. P. dziękuje wam za tak serdeczne przy-jęcie M. P. w waszej szkole. Dotrzymaj przyrzeczenia i na-pisz znów, bo każdy od was liścik jest miły i pożądany.

Fr. Schmeltrównie. Owszem piszcie jak najczęściej, bo najprzód ucieszycie tem P. i czytelników M. P., a anstę-pnie liścikami waszymi zbiciecie dosadnie wszystkie kłam-stwa i oszczerstwa, które o polskich szkołach piszą po an-gielskich i nie katolickich, polskich gazetach różni bardzo źli panowie, choć sami są Polakami, ale Polski nie kocha-ją. Dotrzymaj słowa.

Fr. Kupczakównie. Znajomość osobista nie zawsze jest konieczną do nawlązania korespondencji, jak również do wzajemnego poznania się nie konieczne trzeba się widzieć. Z wzajemnej wymiany myśli możemy się bardzo dobrze poznać. Z twego miłego liściku „Przyjac.” już cię poznał i, choć cię nie widział, wie, że starasz się być zawsze dobrą, grzeczną dla wszystkich i pilną panienką. Czy nie?... Ru-chome obrazy są bardzo miłą rozrywką, ale nie trzeba zbyt często i długo im się przyglądać, bo psują oczy. Może napiszesz, dlaczego to tego rodzaju obrazy odtwarzają nam ten sam ruch przedmiotów, który schwyciła klisza foto-graficzna?...

Marcie Peplińskiej. Bardzo to przyjemnie jest wie-dzieć, że M. P. ma takie ochotne czytelniczki i prenu-meratorki, ale daleko przyjemniej jest dowiedzieć się, że ko-chacie i szanujecie waszgo ks. Proboszcza, bo on na to zasługuje i możecie być pewne, że i on was bardzo kocha. „Przyjac.” z radością zauważył, że wszystkie panienki z tamtejszych szkół poprawnie się podpisały tak, jak wyma-ga tego duch polskiego języka. Bardzo to ładnie.

Rom. Dychowi. Z listu twego widać, że wkrótce będzie-cie mieli ładnie odnowiony kościół, na ten cel zapewne pa-rafianie, a wasi rodzice, nie poskąpili ofiar, które zbierał Przew. ks. Proboszcz. O upiększenie kościoła wszyscy po-winni się starać i pomagać ochotnie w tem swojemu Pro-boszczowi. Przyjaciół zna wasz kościół, który mu się bar-dzo podoba.

J. Mag. Edw. Frank. Józ. Guz. Mich. Petr. Jadw. Waw-rzeniakównie ze szkoły św. Wojciecha w Whiting. „Przy-jaciół” dziękuje za listy, których ze względu, że wszystkie opisywały 40-to godz. nab., nie mógł umieścić w M. P., wszystkie są dobrze i starannie napisane.

Inne liściki i odpowiedzi będą w następnym num.

Macierz Polska w Stanach Zjednoczonych AMERYKI PÓŁNOCNEJ.

p. o. Najśw. Maryi Panny Królowej Korony Polskiej

Organizacja łącząca młodzież polską obojga płci w pra-cach naukowych, patriotycznych i bratniej pomocy dla podnie-sienia ducha moralności i dobrobytu w społeczeństwie a szcze-gólnie między młodzieżą polską.

Założona dnia 1go października, 1897 roku.

Inkorporowana przez Stan Illinois, dnia 4go września, 1903 r.

Obdarzona Błogosławieństwem Ojca św., Piusa X, dnia 8go czerwca, 1906 roku.

BIURO GENERALNE:

141-143 W. Division Str.

Chicago, Illinois.

ZARZĄD GŁÓWNY:

Ks. Franciszek Gordon, C. R., Moderator; Julian Szczepański, Prezes; Agnieszka Nering, I Wice-prezesa; Maksymilian Brochocki, II Wice-prezes; Wincenty J. Józwiakowski, Sekre-tarz Główny; Władysław Sztanka, Skarbnik; Paweł P. Kuchar-ski, Dyrektor; Julian J. Nejman, Dyrektor; Feliks Augustynowicz, Dyrektor; Franciszek Siatkowski, I Marszałek; Jan Szpekowski, II Marszałek.

Ks. Feliks Ładoń, Redaktor; Dr. Bolesław Klarkowski, Lekarz Główny; Ludwik Jankowski, Dyrygent Muzyki i Śpiewu; Teofil Gordon, Asystent Sekretarza Głównego; Ignacy Ciesiel-ski, Bibliotekarz i Zarządca Klubu; N. L. Piotrowski, Doradca Prawny.

Posiedzenia Zarządu Głównego odbywają się w 2gi wtorek miesiąca wieczorem.

Godziny ofisowe Sekretarza Głównego w Biurze General-nem: W każdy wtorek i piątek od godziny 7 do 9 wieczorem; Skarbnika: W każdy poniedziałek i piątek od godziny 7 do 9 wieczorem.

Klub Macierzy Polskiej, dla członków organizacji otwar-ty co wieczór, od godziny 7-ej do 10-ej. W niedziele, od godz-iny 3-iej popołudniu.

Do Macierzy Polskiej może należeć każdy Polak lub Pol-ka religij i rzymsko-katolickiej, liczący lub licząca mniej niż 45 lat wieku swego.

Nowe oddziały Macierzy Polskiej formować się mogą za porozumieniem się ze Zarządem Głównym Macierzy Polskiej. Osoby chcące się zająć organizowaniem nowego oddziału mu-szą otrzymać na to pisemne pozwolenie od Zarządu Głównego Macierzy Polskiej, który udzieli odpowiednich instrukcyi, a po uformowaniu oddziału i załatwieniu formalności, wyda dyplom na mocy którego oddział otrzyma prawa i przywileje organizacji

Każdy nowo-wstępujący składa przed formalnem złożeniem przysięgi następujące opłaty: wstępne stosownie do wieku, za odznaki, za kwitaryusz, za konstytucję i podatek miesięczny regularny, za czas od chwili przyjęcia go na posiedzeniu przez głosowanie. Opłaty wstępne są następujące: do lat 15 nieskoń-czonych 50 centów; 16: 60c; 17: 70c; 18: 80c; 19: 90c; 20: \$1.00; 21: \$1.10; 22: \$1.20; 23: \$1.30; 24: \$1.40; 25: \$1.50; 26: \$1.60; 27: \$1.70; 28: \$1.80; 29: \$1.90; 30: \$2.00; 31: \$2.20; 32: \$2.40; 33: \$2.60; 34: \$2.80; 35: \$3.00; 36: \$3.20; 37: \$3.40; 38: \$3.60; 39: \$3.80; 40: \$4.00; 41: \$4.40; 42: \$4.80; 43: \$5.20; 44: \$5.60; 45 nieskończonych: \$6.00.

Kwitaryusz 10c. Konstytucja 10c. Odznaki dla mężczyzn \$1.00; Odznaki dla pań \$1.25. Podatki: regularnie co miesiąc na fundusz obrotowy 10c, assesment regularny na pośmiertne co miesiąc 10 centów.

Assesment nadzwyczajny nakłada się stosownie do wypad-ków śmierci, obliczając i rozkładając sumę wypłacić się mają-cą, na równi wydatku na pośmiertne, na każdego członka z do-liczeniem jednego centa do każdego wypadku.

Oddziały podwładne mają prawo ustanawiać dla siebie wsparcie w chorobie i w tym celu ustanawiać dla siebie podatki

W przypadku śmierci członka Macierz Polska płaci spad-kobiercom za każdy miesiąc przynależności członka do Macie-rzy Polskiej i opłacenie wszystkich podatków, sumę \$10.00, stopniując aż do wysokości \$500.00 biorąc jako podstawę w obliczaniu wysokości pośmiertnego opłacone assesmentu mie-sięcznego.

DO SZANOWNYCH PRENUMERATORÓW MACIERZY POLSKIEJ.

Administracja Macierzy Polskiej uprasza Szanownych prenumeratorów do nadsyłania prenumeraty za „Macierz Polską”. Zarząd poczty ustalił nową regułę zmuszając wydawców do wykreślenia z liczby każdego czytelnika który nie ma gazety opłaconej z góry, dlatego upraszamy o nadsyłanie takowej; w razie przeciwnym będziemy zmuszeni każdego nieopłaconego prenumeratora wykreślić z listy.

Prenumeratę należy nadsyłać pod adresem

Macierz Polska, 141-143 W. Division str., Chicago, Ill.

N. L. PIOTROWSKI

ADWOKAT.

Praktykuje we wszystkich sądach.

Ofis: 59 Clark ul., róg Randolph

Półkój 807, Seis piętro. Tel. Central 608.

Wieczorem 605 Noble ul. Tel. Monroe 2427

Mieszk. 80 Humboldt Blvd. Tel. Humboldt 1864

Lecznica Krakowska,

576 Milwaukee ave., na piętrze.

Leczenie: Gorączką powietrzem, Wibracją, Elektryką, Masowaniem, Gimnastyką, Hydroterapią, Suggestyą, Kąpielami siłowymi i mineralnymi

Władysław Krupa,

Telefon: Polk 1030.

Właściciel Zakładu.

Fotografie!

Wykonujemy w najnowszym stylu i na modniejszych przyrządach. Słubne fotografie wykonujemy z wielką akuracją. Nowe w dni pochmurne i deszczowe wykonujemy fotografie pod gwarancją. Jedyna galeria, która posiada światło Rembiera. Ceny niższe dla grup, towarzystw i dzieci.

Extra dla nowożeńców!

Dajemy jako prezent piękny portret wielkości 16x20.

St. Adamkiewicz & Co.

właściciele zakładu fotograficznego

AMERICAN PHOTO ART STUDIO

635 Milwaukee Avenue,

— pomiędzy Augusta i Noble ulicami.

FRANK KLAJDA

Ciesla, Budowniczy i Kontraktor.

Wykonuje wszelkie roboty szybko, starannie i po bardzo niskich cenach.

595 Dickson ul. Tel. Polk 225

OD ZARZĄDU GŁÓWNEGO.

Chicago, dn. 28 listop. 1907.

Do Szanownej Administracji i Szanownych Członków i Członekni Macierzy Polskiej: Wszystkim Serdeczne Pozdrowienie!

Donosimy niniejszem, że w następstwie uchwały ostatniego rocznego zebrania, nasz przysły czyli Dziesiąty Sejm odbędzie się w środę, dnia 22go stycznia, 1908 roku, w Hali Parafialnej św. Stanisława Kostki, róg ulic Noble i Bradley, w Chicago.

Prosimy wybrać na delegatów i zastępców takich członków, którzy zechcą na czas Sejmu uwolnić się od swych zajęć i posłużyć sprawie Macierzy Polskiej bezinteresownie. Gdyby zaś delegaci mieli być płatni, to koszt taki musi ponosić kasa oddziałowa.

Zwracamy uwagę, że na delegatów, podobnie jak na urzędników kwalifikują się tylko pełnoletni członkowie, będący w porządku finansowym z Oddziałem i z Organizacją i należący przynajmniej 6 miesięcy do Oddziału. Oddziały przygotowawcze, w których niema członków pełnoletnich, reprezentują na sejmie delegaci Zarządu Głównego.

Upraszamy Sekretarzy Protokółowych aby zaraz po wyborze administracji na rok 1908 i delegatów na Sejm, nadesłali na przesłanym im formularzu nazwiska i adresy członków nowej administracji i delegatów na Sejm. Lista ta musi być przesłana Sekretarzowi Głównemu w pięciu dniach po rocznem posiedzeniu Oddziału.

Sekretarzy Finansowych prosimy o wypełnienie kwestyonariusza co do zapasów przez Oddział posiadanych i przesłanie takowego razem z listą opłat za miesiąc grudzień, także w przeciągu pięciu dni po rocznem posiedzeniu Oddziału.

Skarbnicy są obowiązani wszelkie pieniądze należące się Kasie Głównej z roku 1907, przelać do

Kasy Głównej zaraz po grudniowym posiedzeniu Oddziału.

Stosownie do przepisów konstytucji, nowo-wybrany sekretarz finansowy i skarbnik Oddziału w dziesięciu dniach po swym wyborze muszą złożyć na ręce Zarządu Głównego poręczenia, pierwszy na sumę 500 dolarów, a drugi na sumę 1000 dolarów, podpisane przez dwóch właścicieli realności. Poręczenie to wystawiać będzie Sekretarz Główny bezpłatnie w biurze głównem, we wtorki i piątki od godziny 7 do 9ej wieczorem. Zarząd Główny nie zwróci kosztu poręczeń gdzie indziej wystawionych.

Wszelkie poprawki do konstytucji Macierzy Polskiej przez Oddział przyjęte, muszą być nadesłane pod adresem Sekretarza Głównego, przed dniem 31go grudnia, 1907 roku.

Całej Macierzy Polskiej, a szczególnie paniom Macierzystkom jak najgoręcej polecamy sprawę Sztandar. Pani Wiceprezeska i Komitet dotychczasowo pod jej przewodnictwem pracujący, wyteżają wszystkie siły aby zebrać fundusz potrzebny na sprawienie Sztandar. Prawie wszystkie Oddziały Macierzystek przykładają się do urzeczywistnienia projektu, a i reszta zapewne przyłączy się na grudniowych posiedzeniach. Byłoby bardzo pięknie, gdyby według planu pani Nering wszystkie Macierzystki wzięły udział w fundacji tego daru, który ma być wręczony naszej organizacji imieniem wszystkich Polek do Macierzy przynależących.

Z braterskim pozdrowieniem
Ks. Fr. Gordon, Moderator,
Julian Szczepański, Prezes,
Win. J. Jóźwiakowski, Sekr. Gł.

W skrócie.

— Filiński, odmień mi rzeczownik "telegram?"

— Zaraz panie psorze: teegram, telegrasz, telegrą; telegramy, telegracie, telgraja.

OGŁASZAJCIE SIĘ
W „MACIERZY POLSKIEJ”.

Liczba Przedstawicieli Oddziałów na Xtym Sejmie Macierzy Polskiej.

zgodnie z przepisem konstytucyjnym na październikowym sprawozdaniu oparta.

Oddział I.

116 członków: 6 delegatów.

Oddział 2gi.

58 członków: 3 delegatów.

Oddział 3ci.

74 członków: 4 delegatów.

Oddział 4ty.

49 członków: 3 delegatów.

Oddział 5ty.

92 członków: 5 delegatów.

Oddział 6ty.

77 członków: 1 delegat Z. G.

Oddział 7my.

60 członków: 3 delegatów.

Oddział 8my.

83 członków: 1 delegat Z. G.

Oddział 9ty.

127 członków: 7 delegatów.

Oddział 10ty.

31 członków: 2 delegatów.

Oddział 11ty.

26 członków: 2 delegatów.

Oddział 12ty.

198 członków: 10 delegatów.

Oddział 14ty.

133 członków: 1 delegat Z. G.

Oddział 15ty.

121 członków: 7 delegatów.

Oddział 16ty.

29 członków: 2 delegatów.

Oddział 17ty.

30 członków: 2 delegatów.

Oddział 18ty.

44 członków: 3 delegatów.

Oddział 19ty.

86 członków: 5 delegatów.

Oddział 20ty.

86 członków: 1 delegatka Z. G.

Oddział 21ty.

42 członków: 3 delegatów.

Oddział 22gi.

28 członków: 2 delegatów.

Oddział 24ty.

10 członków: 1 delegatka.

1608 członk.

74 del.

Wincenty J. Józwiakowski,
Sokr. Główny.

Zamawiajcie Fotografie.

Kto chce posiadać fotografię swoją w grupie swego oddziału, niech się zgłosi niezwłocznie do galeryi Kościuszkowskiej i poda swe zamówienie wraz z umówioną opłatą 50 centów.

Wincenty J. Józwiakowski,
Sokr. Główny.

PODAJCIE NOWE ADRESA.

Członkowie Macierzy Polskiej mają niezwłocznie uwzględnić Administrację Macierzy Polskiej o każdej zmianie swego adresu, inaczej nie będą otrzymywali „Macierzy” regularnie.

Zmianę adresu należy przesłać na karcie pocztowej, podając dokładnie imię i nazwisko, stary adres i nowy, numer domu, ulicę i miasto, oraz dołączyć nazwisko Oddziału i numer swej książeczki podatkowej. Kartkę adresować:

MACIERZ POLSKA.
141—143 W. Division St. CHICAGO.

„Gazeta Polska w Chicago”

najstarsze czasopismo polskie w Ameryce
założone w roku 1873.
PRENUMERATA ROCZNA \$2.

Najstarsza Księgarnia Polska w Ameryce

zaopatrzona w książki wszelkiego rodzaju. — Katalogi wysyłamy darmo na żądanie.

Najstarsza i największa Introligatornia Polska w Ameryce, wykonywa wszelkie prace w zakresie Introligatory wchodzące

Po wszelkie szczegóły piszcie pod adresem

W. Dyniewicz,
532 Noble ul., Chicago, Ill.

Telefon Monroe 1298.

JEŻELI CHCECIE

kupić lub sprzedać property, grunt lub farmę, albo pożyczyc pieniędzy na budowę lub zakupno, to zgłście się do nas my wam najlepiej usługamy

A. J. Kowalski & Sons,

625 Noble ul., Chicago.

JAN KOWALSKI,

agent ubezpieczenia od ognia członków Fire Underwriters Association. Assekurujemy od ognia w najlepszych kompaniach. Wyrabiamy wszelkie papiery legalne.

Artystyczne Grenowanie i Dekorowanie Freskiem i Tapetami

MAX BROCHOCKI, Malarz i Dekorator.

Wykonuje wszelkie roboty w zakresie malarstwa wchodzące.

595 Holt Ave., - CHICAGO.

Pierwszy Polski Zakład INTROLIGATORSKI, 812-14 MILWAUKEE AV., róg HADDON, CHICAGO, ILL.

podejmuje wszelkie oprawy książek, to jest nakłady całe lub pojedyncze, jako to: książki biblioteczne, do nabożeństwa, nauki, książki szkolne i t. d. po cenach umiarkowanych. Każda robota wykonana w naszej pracowni będzie gustowna i trwała, za co ręczymy naszym klientom.

OLSZOWY I SPÓŁKA, 812-814 Milwaukee Ave. CHICAGO, -:- ILL.



JÓZEF KORZENIEWSKI,

Przedsiębiorca pogrzebowy
i balsamator.

Wypożycza powozy na pogrzeby, chrziny, itp.
318 N. Carpenter ulica.

Telefon Monroe 944.

— Otwarta w dzień i w nocy. —



Turkey FREE!

With \$15. Purchase

SUIT OR OVERCOAT.

THE ARMITAGE MILWAUKEE & ARMITAGE Aves